GRZEGORZ SZATEK

BŁĘKITNA trawa

Kup książkę

BŁĘKITNA trawa

Kup książkę

Kup książkę

GRZEGORZ SZATEK

BŁĘKITNA trawa

Dębowiec 2021

Kup książkę

Copyright © by Grzegorz Szatek

Dębowiec – 2021

grzegorzszatek.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody autora. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydawca: Grzegorz Szatek.
Wydanie I. Wydano ze środków własnych.

Nakład: 100 szt.

ISBN: 978-83-962391-0-5

SKŁAD, ŁAMANIE I PROJEKT OKŁADKI
Justyna Kramarz, Studio grafpa, www.grafpa.pl

EBOOK
Justyna Kramarz, Studio grafpa, www.grafpa.pl

KONCEPCJA I REALIZACJA ZDJĘCIA FRONTOWEGO
Grzegorz Szatek

Fot. Agnieszka Szatek
Miejsce: Beskid Niski
Fot. tył: Marek Maczuga

Kup książkę

Miłość jest najtrudniejszą ze sztuk,
ale przez to najpiękniejszą.

Kup książkę

Kup książkę

Dom

Kup książkę

Kup książkę

Majowy, subtelny powiew wiatru kołysał liśćmi brzozy, które mieniły się w blasku księżyca niczym rybie łuski w morskiej toni. Rozgrzane żarem drwa ogniska strzelały iskrami, tworzyły tym spektakl światełek niesionych wprost do gwiazd. Pola przytuliła Piotra, jak stęsknione dziecko przytula matkę.

– Zasypiasz? – zapytał cicho.

– Nie, cieszę się chwilą.

Księżyc zataczał się między chmurami, z wolna ustępował miejsca brzaskowi.

– Cieszę się bardzo na ten wyjazd.

– Ja również – odparł Piotr, delikatnie głaszcząc jej skroń opuszkami palców lewej dłoni.

– Wracajmy do domu, trzeba wstać nie za późno, mamy jutro zacnych gości… To znaczy dzisiaj.

– Chciałeś powiedzieć „szczerych"?

– Dokładnie tak. Jak ty mnie znasz.

– Więc idziemy?

– Zostańmy jeszcze moment, tak mi dobrze… – powiedziała, rozmarzona.

Piotr wstał wcześniej, wziął kąpiel, po czym zajął się przygotowywaniem śniadania. Na początek śródziemnomorskie tapas i…

– Dzień dobry, kochanie – powiedziała zaspana Pola, oparta o framugę drzwi. Stała tam już dłuższą chwilę, choć Piotr jej nie widział, gdyż pochłonęło go tworzenie kulinarnej symfonii – przynajmniej tak mu się wydawało. Jego wersja spaghetti przypominała rozczochrane

Kup książkę

włosy Poli, choć trzeba jasno zaznaczyć, że kobieta wyglądała uroczo w tej nocnej fryzurze.

– Dzień dobry, kochanie – odpowiedział i pocałował ją w czoło. – Usiądź, proszę, zaraz będzie śniadanie. Tymczasem rozczeszę ci włosy. Choć zastanawiam się, czy je w ogóle czesać… Wyglądasz świetnie, może je tak zostawimy?

– Wiem, że dla ciebie zawsze wyglądam dobrze, ale daj spokój, niebawem mamy gości, czułabym się niekomfortowo. Idę wziąć prysznic.

– Śniadanie było bardzo pyszne, dziękuję – powiedziała, uśmiechnięta. Wtem do kuchni wbiegł poszczekujący Mozart, machając przy tym radośnie ogonem.

– Przyjechali.

Z SUV-a wysiadła kobieta z trójką dzieci. Była to Lena, koordynatorka z fundacji, którą sponsorowali Piotr i Pola. Fundacja zajmowała się szeroko pojętą pomocą dzieciom czy też – w zależności od sytuacji – rodzinie danego dziecka.

– Dzień dobry wszystkim, zapraszamy do środka – powiedzieli gospodarze, gdy wyszli gościom naprzeciw.

– Miło was widzieć – stwierdziła ciepło Lena.

Dom zawsze robił pozytywne wrażenie na ludziach, którzy mieli przyjemność przekroczyć jego próg. Parterowa, drewniana chata z poddaszem otoczona była ogrodem, a w nim znajdowały się studnia, altana oraz różnorakie drzewa, krzewy i kwiaty. Po otwarciu drzwi oczom gości ukazywał się korytarz. Na ścianach zarówno tu, jak i w całym domu wisiały obrazy autorstwa Piotra. Po lewej stronie od wejścia znajdowała się jego pracownia, nie wyróżniała się niczym szczególnym: sztalugi, podobrazia, płótna, pędzle, ściany pobrudzone farbami. Ukończone malunki schły na specjalnym stoisku obok panoramicznego okna wpuszczającego do wewnątrz dużo

Kup książkę

światła. Jednak pracownia ta miała jedną wyjątkową cechę, mianowicie została wygłuszona, a to dlatego, iż Piotr uwielbiał słuchać muzyki, czego namacalnym dowodem był solidny zestaw audio z odpowiednio rozmieszczonymi głośnikami. Zaś po prawej stronie domu znajdował się salon z kominkiem, a za nim – przestronny pokój, na środku którego stał fortepian Poli. Jedną ze ścian owego pomieszczenia zakrywała półka z niesamowitą kolekcją płyt winylowych. Jeśli poszło się korytarzem na wprost i minęło z lewej strony łazienkę, dochodziło się do serca domu, czyli do kuchni, ta z kolei swoją szczególność zawdzięczała kaflowemu kuchennemu piecowi. Tak się złożyło, że był to ostatni egzemplarz zbudowany w życiu pewnego sędziwego zduna. Zaletą tego pieca było niewątpliwie to, że nawet gdy brakowało prądu czy gazu, kilkanaście konkretnych polan drewna wystarczało do ugotowania posiłku i zapewnienia solidnej dawki ciepła. Jak Piotr słyszał z niejednych ust – taki piec to skarb! Za kuchnią były spiżarnia, pomieszczenie gospodarcze oraz schody na poddasze, gdzie mieściła się sypialna z balkonem ukazującym piękny górski pejzaż, następne pomieszczenia to garderoba i łazienka. Poddasze zarezerwowano tylko dla gospodarzy, gości przyjmowali na parterze lub w ogrodzie.

Piotr był uznanym artystą malarzem, a Pola – wysoko cenioną pianistką, nie epatowali jednak bogactwem, wyglądali jak przeciętni ludzie, zdecydowaną większość pieniędzy przeznaczali na pomoc dzieciom. Oprócz działalności w fundacji dzielili się bezinteresownie swoimi talentami poprzez udzielanie lekcji malarstwa i muzyki, czasem też przyjmowali gości w bardziej domowej atmosferze.

– Przepraszam pana – odezwała się nieśmiało dziewczynka w okularach – czy ja też mogłabym namalować obraz, mimo tego, że mam bardzo słaby wzrok?

– Oczywiście, że tak, bardziej liczy się to, co czujesz, niż to, co potrafisz dostrzec. – Piotr zdawał sobie sprawę z niecierpliwości dzieci, więc dodał: – Mam farby, które bardzo szybko schną, więc będziesz mogła pokazać swój obraz rodzicom jeszcze dziś. – Dziewczynka

Kup książkę

ucieszyła się ogromnie na te słowa. Przeszli dalej do salonu, a następnie zatrzymali się przy fortepianie.

– Usiądźcie obok mnie – powiedziała Pola do dzieci, kładąc przy tym swoje dłonie na klawiaturze fortepianu. Zaczęła grać. Cały czas towarzyszył im też pies Mozart, który bez ustanku machał sympatycznie ogonem.

Piotr i Lena stali z boku, przyglądając się pianistce.

– Jeśli ci się nie śpieszy, to może zostaniecie na obiad? Zjemy razem, odwieziesz dzieci, a przy okazji zabrałbym się z wami do miasta, bo mam do odebrania samochód od mechanika. Co ty na to?

– Podgoniłam wczoraj trochę z pracą, więc w sumie chętnie zostanę.

Lena wyszła do ogrodu, pies pobiegł za nią. Pola i Piotr razem z dziećmi udali się do pracowni. Każde z podopiecznych otrzymało podobrazie, zestaw pędzli oraz farb. Cóż to była za frajda dla nich! Istna feeria kolorów i radość płynąca z nieskrępowanych gestów, które trwale zostawiały swój ślad na płótnach i dodatkowo na ubraniach. Pola obserwowała wszystko z radością, ale i z pewnym dystansem – obawiała się pobrudzenia swojej kwiecistej sukienki. Powstałe po dłuższej chwili obrazy ukazały pewien kontrast: dwa z nich były nasycone kolorami, radosne, żywe, natomiast trzeci – przedstawiał zdeformowane ludzkie sylwetki z przerażonymi minami niczym postacie z obrazów Edvarda Muncha. Autor trzeciego obrazu to milczący chłopiec.

– Czemu ci ludzie mają takie przerażone miny? – zapytał Piotr. Chłopiec milczał. – Chodźmy do ogrodu, pokażę ci, co potrafi Mozart, on rozweseli każdego.

Umyli się i wszyscy razem wyszli na zewnątrz. Natychmiast podbiegł do nich wesoły, czworonożny przyjaciel, trzymający w pysku patyk. Po chwili upuścił go przed ich stopami.

– Proszę, weź patyk i rzuć, zobaczysz, że przyniesie z powrotem do ciebie – powiedział Piotr do nieśmiałego chłopca. Ten wpierw zareagował nieufnie, ale jednak rzucił kijek i już po chwili Mozart przybiegł, by zostawić drewnianą gałązkę pod stopami chłopca, który w końcu zaczął się uśmiechać.

Kup książkę

– Możecie pograć z nim w piłkę, to świetny skrzydłowy, jest was troje i Mozart czwarty, więc dwa na dwa.

I tak oto dzieci frywolnie bawiły się w ogrodzie razem z psem, a Piotr po rozmowie z Leną dowiedział się, że w rodzinie chłopca – mówiąc delikatnie – nie dzieje się zbyt dobrze. Postanowił bliżej przyjrzeć się sytuacji. Tymczasem nadeszła pora obiadu, więc zjedli w ogrodzie. Pola świetnie gotowała.

– Lena, przepraszam, poczekasz na mnie chwilę? Pozmywam naczynia i możemy jechać.

– Jasne, oczywiście.

Po pożegnaniu z Polą ruszyli w kierunku miasta.

– Jak sprawy w fundacji? – zapytał.

– Wszystko w jak najlepszym porządku, choć jest dużo pracy. Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie zatrudnić kogoś do pomocy.

– Dobrze, jeśli tak mówisz… Rodzice naszych podopiecznych chwalą cię na każdym kroku, mówią, że jesteś sympatyczna, komunikatywna, dobrze zorganizowana i pracowita, a i my z Polą również tak uważamy i mam do ciebie pełne zaufanie.

– Dziękuję, ale nie praw mi takich komplementów, bo obrosnę w piórka – powiedziała, śmiejąc się.

– Szczera prawda.

Jechali tak sobie w sympatycznej atmosferze i rozmawiali na różne tematy.

– Możesz się tutaj zatrzymać, wysiądę wcześniej, przejdę się kawałek. Dawno mnie tu nie było – powiedział Piotr. – Aha, mam jeszcze pytanie, czy nie byłoby kłopotem, gdybyś podczas naszego wyjazdu zajęła się Mozartem? Bardzo cię lubi, zresztą – kogo on nie lubi.

– Nie ma sprawy, wezmę go do siebie, dzieci mojej sąsiadki będą wniebowzięte.

– Dziękuję, tymczasem do zobaczenia.

Kup książkę

– Do zobaczenia.

Piotr ruszył w kierunku warsztatu mechanika, przechadzał się z wolna, obserwując otoczenie. Popołudniowe słońce prażyło kamienice, z bram wydobywał się smród uryny, na murach widniały trofea nocnej libacji w postaci pustych butelek, puszek, pudełek po papierosach i wypisanych sprayem haseł stanowiące ekspresje różnych protestów. Po drugiej stronie ulicy spostrzegł kwiaciarkę, podszedł do niej i poprosił o wiosenny bukiet. Obok przechodziła grupa zeszpeconych nastolatek. Same w sobie był ładne. Owo zeszpecenie wynikało ze zdecydowanie przesadzonego makijażu, dodatkowo wszystkie z nieprzeciętną lekkością wyrzucały z siebie werbalne wymiociny, przekleństwa lały się nieprzerwanym potokiem.

„Piękny dzień, obskurne miasto" – pomyślał i kontynuował swój spacer. Nieliczne drzewa ocalone przed podmiejskim, urzędowym katem rozkwitały soczystą zielenią. Były jak namiastka życia w betonowej dżungli. Szedł tak sobie i zastanawiał się, o czym myślą mijani ludzie. Kobiety przechodzące obok siebie prześwietliły wzrokiem swoje sukienki, czy też raczej swoje figury, staruszek siedzący na ławce patrzył na dziecko skaczące w kałuży – patrzył w taki sposób, jakby za kimś tęsknił – jeszcze inni pochłonięci byli czytaniem książki lub rozmową podczas wspólnego biegania. W pewnym momencie jego wzrok przykuła kobieta klęcząca na placu pod ratuszem. Nie wyrażała żadnego komunikatu, który sugerowałby myśli typu: „zbieram na jedzenie, operację, mam chorą córkę" itp., po prostu klęczała. Przechodnie nie zwracali uwagi na żebraczkę, gdy czekali niecierpliwie, kiedy sygnalizacja dla pieszych zmieni światło z czerwonego na zielone, aby dało się przejść na drugą stronę ulicy.

„Ileż cierpienia kryje się za tą pomarszczoną twarzą, pewnie po skończonym dniu żebrania będzie musiała oddać pieniądze jakiemuś kacykowi" – pomyślał, po czym zamówił obiad w pobliskiej restauracji oraz zrobił niewielkie zakupy, uwzględniając w swoim mniemaniu potrzeby klęczącej kobiety.

Kup książkę

– Proszę – powiedział, kiedy wręczał staruszce gorący posiłek i rzeczy, które kupił.

Kobieta wydobyła z siebie niedający się odczytać dźwięk, jak gdyby była niemową, ale za to jej oczy doskonale wyraziły, co czuje. Obok przechodziła grupa dzieci razem z kilkoma opiekunkami. Jedna z nich, gdy zorientowała się w sytuacji, zaczęła kręcić głową z dezaprobatą i spojrzała na Piotra w sposób, który wyrażał mniej więcej tyle: „Co za frajer, nie wie, że ci bezdomni tak żerują i całkiem dobrze się mają, naciągacze godni pożałowania, nic więcej". W całej tej grupie znalazł się jeden wyjątek od mentalnej obojętności. Chłopiec o nieprzeciętnie sympatycznym wyrazie twarzy zwrócił uwagę na gest Piotra, patrzył długo, podczas gdy reszta dzieciaków oddawała się przekomarzaniu, w końcu przez kilka sekund ich spojrzenia się skrzyżowały i stworzyły niewidzialny most zrozumienia.

– Jak jedziesz, matole!

Głos poirytowanego kierowcy oraz głośny klakson przerwały spojrzenie, grupa odeszła, pozostawiając za sobą echo śmiechu, natomiast Piotr udał się na kawę do pobliskiej restauracji, usiadł na zewnątrz pod parasolem i czekał na kawę, rozmyślając nad koncepcją kolejnego obrazu. Wtem kilka metrów dalej zaparkował luksusowy, sportowy samochód klasy GT. Z auta wysiadł mężczyzna, następnie podeszły do niego dwie kobiety, które zdawały się wykazywać duże zainteresowanie, choć wyglądało to bardziej na zainteresowanie nie nim, lecz samochodem. Kierowca zaczął z nieprzeciętnym podnieceniem opowiadać o swoim pojeździe: jakie ma osiągi, wyposażenie i – przede wszystkim – ile kosztował. Kobiety patrzył i kiwały głowami z fałszywym uśmiechem.

„Jakie to płytkie" – pomyślał Piotr, gdy dopijał kawę, a następnie udał się bezpośrednio do warsztatu mechanika. Po krótkiej rozmowie rozliczył się za naprawę, wsiadł do swojego 16-letniego samochodu i po chwili śpiewał za kółkiem razem z Agnethą Fältskog utwór *Thank You For The Music*, rozkoszując się przy tym pięknym widokiem na góry, który prowadził go do domu.

Kup książkę

Spis treści

Dom 7
La Rambla 17
Calella 27
Herbata 31
Sernik 39
Koncert 45
Wernisaż 49
Lekarstwo 63
Słoneczniki 71
Żniwa 79
Playlista 85

Kup książkę

Kup książkę

Grzegorz Szatek

(ur. 26 grudnia 1989 r. w Jaśle) – absolwent Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, gdzie w 2013 r. uzyskał dyplom licencjacki z zakresu dziennikarstwa i komunikacji społecznej. W 2015 r. uzyskał tytuł magistra z zakresu kulturoznawstwa i wiedzy o mediach na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Absolwent malarstwa Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

grzegorzszatek.pl

BŁĘKITNA *trawa*

Piotr i Pola, artystyczne dusze kochające naturę, wiodą na wsi spokojne życie pełne miłości i harmonii. Oprócz zajmowania się swoimi pasjami prowadzą fundację pomagającą dzieciom. Pewnego dnia wszystko diametralnie się zmienia. Czy dzięki pomocy przyjaciół uda się powrócić do normalnego życia? „Błękitna trawa" to dynamiczna, emocjonalna, napisana prostym językiem opowieść o miłości, rozpaczy, przyjaźni i wierze w to, że dobro wraca.

ISBN 978-83-962391-0-5
9 788396 239105

Kup książkę